GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 19. listopada 1896. Nr. 46.

Głos biskupi
w obronie sztuki chrześcijańskiej.

Niebywałe tryumfy święci w naszym wieku przemysł fabryczny. Co ten postęp niesie dobrego, a jakie w nim kryją się niebezpieczeństwa dla społecznego ustroju, tych pytań nie chcemy obecnie roztrząsać. Zaznaczamy tylko fakt, że z każdym rokiem, z każdym dniem niemal, ścieśnia się pole samodzielnej pracy ręcznej, a rozprzestrzenia teren produkcyi maszynowej. Już wciska się ona nawet tam, gdzie powinnaby znaleść dla siebie drzwi szczelnie zamknięte.

Mamy na myśli świątynie Pańskie.

Olejodruków, odlewów gipsowych, figur z miażdżonego papieru używa się ku ozdobie, więcej niż wątpliwej, kościołów: istotne dzieła sztuki to prawie wyłącznie zabytki z czasów dawniejszych, kiedy wierni mieli zanadto estetycznego smaku i uczucia religijnego, aby na chwałę Bożą przeznaczać tuzinkowe reprodukcye mdłych i niesmacznych pierwowzorów.

Złe stało się tak gorszące, że władza duchowna poczyna przemawiać w tej sprawie i potępiać przemienianie domów bożych w składy tak zwanego przemysłu artystycznego.

W tym duchu odzywa się do kleru w Bawaryi wydany niedawno okólnik Ordynaryatu Monachijskiego. U nas tak rygorystycznych przepisów się nie wydaje, gdyż trzeba uwzględniać ubóstwo kraju i jego mieszkańców. Prawdziwe dzieło sztuki, to niewątpliwie piękna rzecz, lecz, gdy innego wyboru niema, to zawsze lepsza jest statua z terakoty, niż pustka w domu bożym.

Rozporządzenie Ordynaryatu Monachijskiego stawia nam przed oczy ideał, do którego należy zdążać tam, gdzie środki pozwalają. Dlatego podajemy ciekawy ten dokument w wiernem tłómaczeniu. Oto jego osnowa:

„Po wszo czasy Kościół nasz święty opiekował się sztuką. Zdobił on świątynie Pańskie tem, co najlepszego każde stulecie potrafiło zdziałać w architekturze, w rzeźbiarstwie i malarstwie, a pomniki tych sztuk siostrzanych, przechowane dotąd mimo spustoszeń czasu i barbarzyństwa ludzkiego, przynoszą Kościołowi zaszczyt, któremu ujmy uczynić nie mogą nawet wrogowie. Niejeden, choć obcy Kościołowi katolickiemu, czuje się szczęśliwym, że zbiór swój lub mieszkanie mógł ozdobić starożytnem dziełem sztuki, które zrodziło się z ducha wiary.

Owoż teraz grozi niebezpieczeństwo, że przemysł, który w naszych czasach podziwu godne uczynił postępy w mechanicznej, fabrycznej i — taniej produkcyi, usadowi się także w świątyniach naszych szerzej, niż można na to pozwolić i wyprze z domów Bożych sztuki plastyczne. I tak z dziedziny rzeźbiarstwa umieszczono już w niejednym kościele figury, ze sztucznej masy odlane fabryczną robotą, a z dziedziny malarstwa nie rzadko w kościołach i kaplicach miejsce malowideł, wykonanych ręką artysty, zajmują tak zwane olejodruki. Na dopuszczanie tych wyrobów fabrycznych do katolickich świątyń żalono się już nieraz, szczególnie podczas wieców katolików niemieckich. I to słusznie.

Figur takich, z masy tuzinami odlewanych, niepodobna uznawać za istotne dzieła sztuki. Zaraz na początku twórcę modelów krępuje w pomysłach konieczne liczenie się z tem, aby rzecz łatwo dała się odlać. W odlewach zacierają się zwykle ostre linie pierwotnych form: kopie stają się bezduszne i pospolite. Często więc różnobarwne malowanie figur musi ukrywać tę wadę przed okiem niewykształconego lub powierzchownego widza.

Świętość przedstawianych osób, a także świętość miejsca, gdzie stoją te figury, wymaga szlachetnego materyału. Jest nim drzewo, kamień naturalny, metal, nigdy zaś surogat, osobliwie jeśli łatwo się kruszy i tłucze.

Posągi z masy, pozbawione artystycznej oryginalności, mało przyczyniają się do zbudowania wiernych i podniesienia ich ducha, a już najmniej wtedy, gdy tę samą statuę znajduje się we wielu kościołach, a zawsze w tem samem, niewolniczo wiernem wykonaniu.

Podobnie rzecz się ma z olejodrukami. Nie są to także prawdziwe utwory sztuki lecz surogaty, które nigdy serca tak nie poruszą, jak oryginalny obraz natchnionego malarza. W tej mierze jest jeszcze wielkiej wagi ta okoliczność, że artysta nie może wytrzymać konkurencyi z producentem taniego towaru fabrycznego. A przecie artysta, jak każdy robotnik, godzien jest swej zapłaty. Walcząc zaś z konkurencyą przemysłu, artysta, jeśli w ogóle jeszcze otrzymuje zamówienia, musi pracować za lichem wynagrodzeniem, więc szybko i pobieżnie; nie może on tedy oddać się pracy z tem poświęceniem i z tą miłością, jakiej dzieło sztuki wymaga; w robotę, nędznie płatną, nie włoży wszystkich zasobów swego ducha, a ostatecznie porzuci pole sztuki chrześcijańskiej, które nie zapewnia mu dostatecznego utrzymania. W nieodzownem następstwie tego stanu rzeczy sztuka chrześcijańska, przytłumiona nieszlachetnymi surogatami przemysłu, będzie marniała coraz bardziej, aż wreszcie zaginie.

Z tego powodu władza arcypasterska uznała za rzecz stosowną, zwrócić na rzeczony przedmiot uwagę Wielebnego Duchowieństwa i wezwać je, aby wyszczególnionych wyżej fabrycznych produkcyi przemysłu artystycznego nie tolerowało ani na ołtarzach, ani na ścianach kościelnych, ani w ogóle we wnętrzu świątyń, chociażby te rzeczy nawet darowano. Oby kler nasz uważał sobie za zaszczyt, przybytek Pański zdobić jedynie rzeczywistemi dziełami sztuki, które mieć będą wartość także dla późniejszych pokoleń. *Domine, dilexi decorem domus Tuae.*

Byłoby również rzeczą stosowną zamawiać **bezpośrednio** u artystów rzeźby i obrazy kościelne [1]). Wyjdzie to na pożytek sztuce i poszczególnym jej utworom, że spowoduje się sztukmistrza, aby swojem nazwiskiem ręczył za dzieło, a nie ukrywał się za plecyma handlarzy. O adresach zdolnych artystów można się dowiedzieć bez wielkiego zachodu. Gdyby tak postępowano, toby możliwem także było władzy arcypasterskiej i państwowym konserwatorom, przekonać się na podstawie stosownych badań o zdolnościach upatrzonego artysty. Monachium, 16. października 1896. *Dr. Ernest Furtner*, kanclerz.

Cerkiew schizmatycka
we Lwowie.

(Dokończenie).

Dzieje Kościoła na Rusi pełne są zdarzeń, które dowodzą, że biskupi i kniaziowie ruscy częste mieli stosunki ze Rzymem, że nawet unia była kilkakrotnie nawięzywana. P. W. nie mógł tego całkiem milczeniem pominąć, ale mówi tylko „półgębkiem“ o stosunkach książąt halickich, Romana i Daniela, z Rzymem i przedstawia rzecz po swojemu. Daniel przyjął (1214) katolicką wiarę, ale skoro otrzymał koronę od papieża, zaraz go żal ogarnął i wrócił na łono prawosławnej cerkwi (str. 20). Że też to p. W. nie czuje, w jakiém świetle stawia charakter takiego człowieka! Ale to jest rzecz gustu. Dziwniejsza przytem, że o unii florenckiej i o kardynale Izydorze zupełnie zapomniał. Natomiast wcale nas to nie dziwi, że na unię brzeską srodze się gniewa (str. 20 sq.).

Oczywiście oburza się mianowicie na Jezuitów, że ich ramiona („Polypenarme“ str. 16) sięgały głęboko pomiędzy lud prawosławny, wychodząc z gniazda, założonego w Jarosławiu r. 1565 (str. 16 i 20). Tutaj działać miał głównie jako kaznodzieja Jezuita Possevin, a po nim Skarga. Przedewszystkiem zaś szkodzili Jezuici prawosławnym przez dysputy, w których sylogizmami i sofizmami zawsze biedaków bili (str. 21). Nie dziw więc, że liczba unitów rosła, aż przyszło do Unii w Brześciu. — Jest to nieocenione wyznanie w ustach p. W., bo dotąd żaden schizmatycki pisarz tego nie powiedział, że lud na Rusi już był przygotowany do Unii, nim ją w Brześciu zawarto.

Darujemy mu więc chętnie małe niedokładności, jak n. p. że kolegium jezuickie w Jarosławiu założone zostało dopiero 9 lat później, że Possevin dopiero 14 lat później przybył do Polski i że jako kaznodzieja tutaj działać nie mógł, bo po polsku, ani po rusku nie umiał — tylko pozwolimy sobie stawić następujące pytania: dlaczego to duchowieństwo prawosławne było tak nieuczone, że nigdzie Jezuitom sprostać nie mogło? Dlaczego to prawosławni nigdy nie pomyśleli o zakładaniu szkół i seminaryów? Czy o to się gniewacie panowie, że wasza bezczynność i lenistwo w służbie Bożej stanęły w jaskrawem świetle w obec gorliwości i pracowitości Jezuitów?

Mówiliśmy już, że od autora małej broszury, o 67 stronach, nikt nie może wymagać zbyt dokładnej znajomości przedmiotu, o którym pisze, ale przecież, kto na targ idzie i publicznie rzecz swoją za 60 centów na sprzedaż wystawia, powinien pamiętać, że każdemu wolno badać, czy towar wart tej ceny? Cóż więc powiedzieć na to, że p. W. pisze o synodzie odbytym w Brześciu „przez prawie wszystkich biskupów ruskich“ 23. grudnia 1595, skoro wszyscy wiedzą, że w tym dniu nie było żadnego synodu, tylko że dwaj biskupi, Pociej i Terlecki, zaprzysięgali świętą Unię w Rzymie i że tegoż dnia pamiętnego datowana jest bula Klemensa VIII.: *Magnus Dominus et laudabilis*, obwieszczająca światu ten fakt wiekopomny a dla Rusi szczęśliwy. Ignorancya p. W. idzie nawet tak daleko, że opowiada, jakoby na tym dniu został w Brześciu ogłoszony akt unii i podpisany przez prawie wszystkich („fast alle“ str. 21) biskupów. Unia zatem była tego dnia *endgiltig proklamirt*, ale nie była jeszcze *promulgirt* — i w tym celu został zwołany, na wiosnę 1596, sejm („Landtag“). Na tym sejmie jednakże skończyło się na tem, że „zgromadzeni prawosławni oryentalni biskupi „nie chcieli **renegatów** Pocieja i Terleckiego uznać za biskupów i pełnomocników prawosławnego narodu mało-ruskiego“ (str. 22). Chwytamy się za głowę z podziwu, aż naraz dowiadujemy się, że jakoś ci biskupi znowu się inaczej namyślili i na „t. zw. synodzie“ w Brześciu (6, X. 1596) razem „z renegatami“ unią przyjęli.

Es ist auf die Baume zu klettern, powiedziałby Niemiec, czytając takie „koszałki-opałki“, ale przecie i „Niemcy są ludzie“ — jak mówi Konrad Wallenrod, a dzieje Unii znają, choćby tylko z Pełesza i Likowskiego, którego „Dzieje unii“ przetłómaczył na niemieckie (w 2 tomach) ks. Tłoczyński. Więc nawet po niemiecku pisząc, trzeba się reflektować. — Widocznie p. W. nie wie o tem, że na owym sejmie biskupów ruskich wcale — jak zwykle — nie było, że przeto nie oni tylko szlachta ruska wniosła protest przeciwko Unii i domagała się degradacyi wszystkich biskupów, a mianowicie Pocieja i Terleckiego. Ta opozycya wyszła — jak wiadomo — od ks. Ostrogskiego, który też następnie na synodzie w Brześciu utworzył zborzysko. Przystąpiło do niego nie kilku („mehrere“) — jak mówi p. *W.* — biskupów, tylko dwóch t. j. Kopysteński i Bałaban. Ten ostatni, był to awanturnik na wielką skalę, a jego „bałabańskie obyczaje“ poszły we Lwowie w przysłowie. To nic, że go p. W. nazywa mimo to: *der ruhmlichst bekannte* (str. 23), ale gorsza, że nie wspomina nic o tem, że właśnie Bałaban pierwszy rozpoczął zabiegi o zawarcie Unii. Na kolanach błagał o nią arcyb. Solikowskiego, kiedy czuł, że mu grozi klątwa ze strony patryarchy, za krzywdy wyrządzone bractwu stauropigialnemu lwowskiemu. On też, wyklęty następnie przez metropolitę, ogłosił pierwszy z biskupów unią ze Rzymem dnia 28. stycznia 1595, a mimo to zerwał unią w ostatniej chwili, bo mu się łaska pańska więcej uśmiechała, niż dusz zbawienie. Tyle więc była warta jego wiara, co i jego obyczaje — i tyle co wiara ks. Ostrogskiego, który sam nie wiedział, w co wierzy, a „prymasem Rusi“ się być mienił i chociaż biskupem nie był, tytuł eparchy otrzymał od patryarchy, za to, że nieszczęsne rozdwojenie i srogą niedolę na cerkiew ruską sprowadził.

Świecka to pycha i chciwość podtrzymywały schizmę, bo unia przynosiła wolność episkopatowi od tyranii świeckich, którzy samowładnie rządzili nieszczęśliwym Kościołem na Rusi, obdzierali bezkarnie biskupów i cerkwie, a nawet w arendę żydom je dawali, jak to sam p. W. opowiada (str. 23). Tego tylko zdaje się nie wiedzieć, że ogromna większość szlachty ruskiej nie była wówczas prawosławną, tylko różnowierczą. Dlatego też mógł Skarga wyrzucać to w oczy Bałabanowi i Kopysteńskiemu, na prywatnej naradzie u ks. Ostrogskiego (8. X. 1596): „wielkie z nich macie przyjacioły, którzy wam w samem nowogródzkiem województwie 650 cerkiew, jak wiadomość jest, służbę Bożą spustoszyli; gdzie od 600 i dalej domów szlacheckich religii greckiej, ledwie 16, albo coś mniej zostało, które heretyckiej i nowo-chrzceńskiej zarazy uszły“. Nie o wiarę i prawosławie chodziło tym świeckim, którzy jeszcze na sejmie 1620 sztorcem do unii stawali, tylko o zapewnienie synom szlacheckim stolic biskupich, co w konstytucyi r. 1607 uzyskali.

A dlaczegoż ci sami rzekomi obrońcy prawosławia porzucili następnie zupełnie ruską cerkiew i przeszli do „polskiego obozu“ jak sam p. W. (str. 13) na to narzeka? Były tego przyczyną głównie widoki polityczne. Skompromitowała się ruska szlachta najpierw tem, że porzuciła prawosławie dla herezyi, a przez to stanęła w opozycyi do króla. Gorzej skompromitowała się tem, że w rok po klęsce, którą król poniósł w Szwecyi, zawarła konfederacyą wileńską z heretykami (1599), do czego już pierwsze kroki czynił Ostrogski na zjeździe heretyków w Toruniu (1595). O prawosławie wcale w tej konfederacyi nie chodziło, jak tego obszernie dowodzi Szaraniewicz (Patryarchat wschodni. Kraków 1879, str. 73), tylko o świeckie cele. Do reszty zaś skompromitowała się ruska szlachta przez bardzo liczny udział w rokoszu Zebrzydowskiego (1606)

[1]) Tyczy się to także malowanych stacyi drogi krzyżowej; z ceny, otrzymanej przez pośredników, zaledwo połowa lub trzecia część dostaje się do rąk malarzy.

aż wziąwszy guzy pod Guzowem — dopiero zmądrzała — i poczęła przechodzić na obrządek łaciński, bo w ten sposób chciała dawać dowód swojej lojalności w obec króla. O cerkiew, o biskupów, którzy przez służalczość swoją stanęli przeciwko unii, nikt się już nie kłopotał i cerkiew nieszczęśliwa „schłopiała“, jak w Polsce mówiono.

Więc kto właściwie bronił szczerze schizmy? Lud — odpowiada p. W. Lud dyecezyi przemyskiej i lwowskiej stanowczo opierał się narzuconej Unii z Rzymem (str. 21), a stał przy prawosławiu tak twardo, że mimo usiłowań Jezuitów („Vater vom Herzen Jesu“), którzy na wszelaki sposób biednemu ludowi („dem armen geknechteten Kleinrussenvolke“ str. 23) unią narzucić chcieli, musiał wreszcie rząd polski dać za wygraną („die polnische Regierung musste endlich klein nachgeben“ str. 25). Ta stałość ludu wprawia nas w podziw, ale niebawem dowiadujemy się, że ten biedny lud nie miał wcale własnej woli („das arme, *willenlose* und geknechtete Volk“ str. 27), więc przeszedł na unią. Te koziołki logiczne mają służyć za dowód, że lud przymuszony był do Unii i że jej nie pragnął gorąco, jak to utrzymują pisarze uniccy, mianowicie Pełesz, którego jednego tylko p. W. w przypisku wymienia (str. 26).

Wybaczy nam p. W., że uniccy pisarze duchowni: Stebelski, Dubowicz, Kulesza, Kojałowicz, Kulczycki i pisarze biskupi: Pociej, Rutski, Morochowski, Susza i inni zasługują u nas więcej na wiarę niż on ze swoją całą broszurą. Metropolita Rutski lepiej pewnie znał stosunki na Rusi, niż p. W., bo był Rusin z krwi i kości, a więc wierzyć mu można, gdy mówi w swojej książce „Examen obrony“: „wiemy to z ksiąg swoich ruskich, wiemy to od ludzi wiarygodnych, którzy jeszcze żyjąc widzieli to samo na oko, czyniwali i od starych swoich, że tak czynili, słychali, to jest, że Ruś stara za jedno miała cerkwie i kościoły“. A więc sztucznie tylko, intrygą i podstępem, buntowaniem i wichrzeniem, a wreszcie mordem i pożogą odwodzili od Unii ruski lud zdrajcy, którzy sprowadzili przez to na lud i na nas wszystkich — nieszczęście.

Dwie następne części broszury p. W. streścimy tylko krótko.

Wiadomo, że Ruś Czerwona przyjęła ostatnia dopiero Unią, ale p. W. twierdzi (str. 24), że biskup lwowski Józef Szumlański, mimo to, że do Unii przystąpił, pozostał jednak w sercu wierny schizmie, aż do śmierci. Na szczęście ma p. W. bardzo krótką pamięć, bo nieco dalej (str. 29) nazywa tegoż biskupa „renegatem“. Łagodniej już sądzi biskupa przemyskiego Winnickiego, bo go „słabym“ nazywa (str. 26) za to, że Unią przyjął. — Kiedy nareszcie i bractwo stauropigialne lwowskie przystąpiło do Unii (1709), wtedy pozostał jako jedyny jeszcze przytułek schizmy w tych ziemiach klasztor maniawski (str. 29). Królowie polscy, którzy wedle autora, tak srodze prześladowali schizmę, że surowe ustawy, przez nich wydane, w dziejach kościelnych Pełesza i Bantysza Kamieńskiego formalnie się roją („förmlich strotzt“ str. 26) — ci królowie posuwali swoją „s r o g o ś ć“ tak daleko, że Jan Kaźmirz r. 1659, a Stanisław August r. 1765. potwierdzili przywileje tej ostatniej twierdzy schizmatyków! (str. 29). Oczywiście skorzystała z tego „wielka Katarzyna“ i pozwoliła mnichom maniawskim zbierać składki w całej Rosyi (str. 29). Natomiast cesarz Józef II. ze skitem maniawskim uporał się krótko i węzłowato, bo zniósł go (1785) i mnichy wywędrowały do pieczar kijowskich (str. 29, 32).

Prawdę mówiąc, zginął przez to samo ostatni ślad schizmy w Galicyi, ale p. W. dowodzi, że jednak pozostała gmina prawosławna. Dzieje tejże gminy opowiada na podstawie rękopisu, o którym jużeśmy wspomnieli, że pisany jest w *russische Sprache*, ale nie wiemy, gdzieby go widzieć i skonfrontować można; p. W. o tem nic nie wspomina, chociaż to już dzisiaj jest pierwszą u historyków regułą.

Trzeba mieć śmiałą i wielką fantazyą, żeby mówić o gminie prawosławnej „we Lwowie i całej Galicyi“, skoro sam p. W. przyznaje, że właściwie tylko kilku kupców rosyjskich i to nie we Lwowie samym — ale rozsianych po różnych miastach, ją tworzyło, a po zniesieniu skitu maniawskiego, przez Józefa II. nie mieli żadnego punktu oparcia. Tymczasem właśnie imię tegoż cesarza „zapisane jest złotemi głoskami“ w dziejach gminy schizmatyckiej (str. 33), bo on uznał jej prawną egzystencyą (1787). Zaraz też poczęto zbierać składki na budowę cerkwi, a bogaci kupcy rosyjscy złożyli na razie tyle, że najęto za 370 złr. mieszkanie i urządzono prywatną kaplicę. Nabożeństwo odbywało się tu jedyne w swoim rodzaju, polyglockie, bo aż w pięciu językach. Gmina składała się bowiem z *Kleinrussen*, *Grossrussen* i Serbów, więc i nabożeństwo odbywało się w ruskim, moskiewskim i serbskim języku. We wielkie uroczystości celebrowano w greckim języku, a kazania bywały i w niemieckim (str. 34).

Na to nabożeństwo uczęszczano *massenhaft*, jak zapewnia p. W. (str. 51); w gruncie rzeczy liczyła ta gmina r. 1832 dusz 884 (str. 37). Teraz zaś, w r. 1890, naliczył p. W. tylko 340 dusz we Lwowie (str. 47), ale pociesza się tem, że po różnych miastach i miasteczkach Galicyi: Stanisławowie, Kołomyi, Śniatynie, Kutach, Zbarażu, ba, nawet Krakowie — będzie tego około 226 rodzin. Uważa więc, że to liczba dosyć pokaźna, aby mogła się uważać za prawdziwą gminę.

Z tem wszystkiem było położenie tej „gminy“ chwilami bardzo rozpaczliwe. Tak n. p. r. 1832 kapitalik, złożony przez rosyjskich kupców, był całkiem już wyczerpany, a właściciel domu, w którym była kaplica, domagał się zaległego czynszu i chciał fantować sprzęty kościelne.

W tem przykrem położeniu przyszło z pomocą „gminie“ gubernium lwowskie, bo rozporządziło, aby fundusz religijny bukowiński pokrywał jej potrzeby. Wszelako konsystorz w Czerniowcach nie okazywał zbyt wielkiej radości z przyrostu nowej „gminy“ prawosławnej i przez długi czas odpychał ją od siebie z wielkim chłodem („mit grosser Reserve und ablehnender Kühle“ str. 36, 37, 39). Dopiero r. 1848 uległ parciu rządu i objął jurysdykcyą nad gminą lwowską, a zarazem i troskę o jej utrzymanie. Wtedy też został zakupiony dom z ogrodem przy ulicy Franciszkańskiej i tutaj urządzono kaplicę. Mimo wszelakie zabiegi nie uznał jednak dotąd rząd przełożonego tejże gminy proboszczem i dla tego p. W. tytułuje się na broszurze tylko: *Seelsorger*. Prowadzi jednak metryki wszystkich prawosławnych całej Galicyi (str. 41). Kłopoty przechodzi przytem niemałe, bo podczas nabożeństwa r. 1893 zawaliła się część sufitu kaplicy (str. 59), tak że ją z urzędu musiano zamknąć, a g m i n a o d b y w a ł a c z a s p e w i e n n a b o ż e ń s t w o w z b o r z e p r o t e s t a n c k i m (str. 54). Nareszcie niezmordowane zabiegi p. W. zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem i obecnie pociesza się tem, że kamień węgielny pod wspaniałą cerkiew zostanie położony jeszcze w tym roku. Pełen skromności przeprasza czytelnika, że jego cierpliwość wystawił na zbyt wielką próbę (str. 66), co i my niniejszem czynimy.

Jedno tylko jeszcze nadmienić musimy na zakończenie. Autor nie tai się z nienawiścią do katolickiego Kościoła i wcale się temu nie dziwimy. Nie lubi też Polaków — i to mu wolno. Ale przyzwoitość byłaby kazała miarkować się w wyrażeniach. Mówiąc o rozbiorze Polski, powiada, że zdążała do nicości („gieng mit Riesenschritten dem Nichts entgegen“) i dodaje ironicznie: *sic transit gloria mundi* (str. 16). Króla Stanisława, który zatwierdził przywileje schizmatyckiego klasztoru maniawskiego, zowie: *„der schwache und geistlose Gunstling Katharina d. Gr.“*, a wreszcie, mówiąc o upadku Polski, dodaje, że spełniło się na nas przysłowie: *male parta, male dilabuntur* (str. 31).

No, p. W., jużeśmy się w szkole uczyli bajki o tym ośle, co kopnął lwa powalonego, aleśmy dotąd nie słyszeli, żeby nasi ojcowie byli się dopuścili jakiejkolwiek grabieży! Jeśli jednak p. W. lepiej zna od nas dzieje, to przynajmniej tyle powinien był dodać, że w ł a ś n i e P o l a k o m z a w d z i ę c z a j e g o g m i n a s w o j e i s t n i e n i e. P o l a c y b o w i e m w y n a j m y w a l i t e j ż e s c h i z m a t y c k i e j g m i n i e s w o j e d o m y i d a w a l i j e j p r z y t u ł e k. Sam przecie wymienia tych, u których gmina wynajmywała mieszkanie (str. 42). Od r. 1787—1816 wynajmywała im swój dom Hr. Kordula Potocka, od roku 1816—32 Hr. Pinińscy; od 1822—1825 Hr. Borkowscy. Ba, nawet instytut im. Ossolińskich dawał

mieszkanie gminie schizmatyckiej i to dwukrotnie: od 1825 do 1839 i od r. 1856—1893. Pomiędzy r. 1839—1844 wynajmywał im dom Hr. Aleksander Fredro. *Difficile est satiram non scribere*, powiedziećby można, widząc, jak się p. W. odpłaca Polakom, za ich — gościnność. Prawda; jedno z wdzięcznością uznaje t. j., że magistrat miasta Lwowa darował grunt pod budowę tej cerkwi schizmatyckiej (str. 38)

Nic a nic nas to nie dziwi, że pomiędzy dobrodziejami gminy swojej wymienia p. W. (str. 43—44) księcia Buturlina i innych Moskali. Nie dziwią nas w ich rzędzie: Naumowicz, Towarzystwo Kaczkowskiego, ruska Besida w Czerniowcach i Proświta we Lwowie, ale jakże to mamy wytłómaczyć sobie, że tę niniejszą broszurę, pisaną z taką nienawiścią do Unii i Kościoła katolickiego, a przeznaczoną na ozdobę cerkwi schizmatyckiej, wydała swoim nakładem księgarnia bractwa stauropigialnego we Lwowie, na którego czele stoi p. prof. Szaraniewicz i to jeszcze wydała ją właśnie w tym roku, w którym Rusini obchodzą 300-letni jubileusz Unii brzeskiej, a my całem sercem z nimi się w tej radosnej uroczystości łączymy! — Widocznie spostrzegli się, bo dwa wiersze na tytule, opiewające, że broszurka ta wyszła: *im Verlage der stauropigianischen Buchhandlung in Lemberg. Russische Gasse Nr. 3*, — zakleili (czy we wszystkich egzemplarzach, nie wiem) karteczką, na której wydrukowano: *Im Verlage des Verfassers.*

Niechaj czcigodnemu bractwu cerkiewnemu będzie do twarzy z tym listkiem figowym; zawsze jednak niezmiennym pozostaje fakt, że broszurę schizmatycką drukowała stauropigialna drukarnia, a rozsprzedażą trudni się księgarnia stauropigialna.

Wstydźcie się panowie!

Ks. Chotkowski.

BIBLIOGRAFIA.

O. Norbert Golichowski, Zakonu OO. Bernardynów. **Ziemia Święta. Przewodnik po Palestynie, z 9 illustracyami i mapą Palestyny.** Lwów. Nakładem Prowincyi OO. Bernardynów 1896. Str. 609 + 5 w małej w 8-ce. Cena 3 złr. 50 ct.

„Miłym i drogim jest każdemu sercu chrześcijańskiemu ów skrawek ziemi, który nazywamy Ziemią św. Kraina ta, po obu stronach Jordanu się rozciągająca, to wielka relikwia, w której każdy kamień przypomina ewangelią, to żywy różaniec najwznioślejszych prawd i legend chrześcijańskich“ [1]).

Tę wielką relikwię opisał O. Golichowski w pięknej książce, której tytuł wyżej podaliśmy. Korzystał skrzętnie i umiejętnie z bogatej w tym przedmiocie literatury (cytowanej na str. 11—15), a nadto, bawiąc przez lat sześć z górą w Palestynie, każdy szczegół, wyczytany w książkach, sprawdził na miejscu. Jest więc świadkiem *a visu*. W tem właśnie leży niespożyta wartość jego pracy.

Całość uporządkowana bardzo przejrzyście. We wstępie mamy (bardzo praktyczne) wskazówki do podróży, geografią i historyą Palestyny w ogólnym zarysie, wykaz stacyi misyjnych, które utrzymuje Zakon św. Franciszka Serafickiego, wyliczenie innych zgromadzeń zakonnych, pracujących w Ziemi św., wreszcie wiadomość o patryarchacie Jerozolimskim i o rycerzach Grobu Pańskiego.

Właściwa książka stosownie do utartego podziału Palestyny na Judeę, Samaryę i Galileę rozpada się na trzy części. Zakończenie stanowi opis wycieczki do Damaszku, Cypru i Egiptu. Wszystkie miejsca święte w Palestynie opisane są w ten sposób, że naprzód idą notatki topograficzne i historyczne, następują po nich dotyczące wyjątki z Pisma św., przy końcu znajdują się modlitwy odpustowe.

Autor widocznie miał na oku pielgrzymów do Ziemi św., a przeto bardzo stosownie wydał rzecz swoją w zgrabnym i wygodnym formacie znanych przewodników podróżnych Baedekera. Z książki jednak O. Golichowskiego wiele korzyści odnieść mogą i ci, którym stosunki nie pozwalają na pokrzepienie serca widokiem miejsc uświęconych stopami i cudami Chrystusa Pana. Dostarczy ona księżom katechetom objaśnień do historyi Nowego Zakonu, a przedewszystkiem pożądaną będzie tym duszom, które lubują się w rozpamiętywaniu życia i bolesnej męki Zbawiciela, bo w niem znajdują najskuteczniejsze i najrzewniejsze pobudki miłości Bożej. „Przewodnik“ O. Norberta da im historyczno-geograficzną podstawę do kontemplacyi i pobożnych uczuć.

Sto rozmyślań o Przenajświętszym Sakramencie na tle Pisma św. Nowe wydanie przejrzane. W Krakowie 1894 r. W drukarni Czasu, w 16-ce str. 208. Cena 50 ct.

O pierwszem wydaniu tej małej i miłej książeczki powiedzieliśmy już (por. *Gaz. Kość.* 1894, str. 311), że stylem, obfitością tekstów św. i oryginalnem ich stosowaniem przypomina ś. p. Goliana. W wznowionej edycyi autor tu i ówdzie myśli swoje wyraził jaśniej i dokładniej, niż uprzednio. Nie wątpimy zatem, że te krótkie a jędrne rozmyślanka będą mile przyjęte, zwłaszcza że u nas, Bogu dzięki, ruch eucharystyczny zaczyna się budzić.

Najświętsza Rodzina. Kalendarz dla rodzin chrześcijańskich na rok Pański 1897. Szczególniej dla członków związku pod wezwaniem „Najśw. Rodziny Nazaretańskiej“. Wydanie większe. Wydawca ks. Feliks Cozel T. J. Nakładem *J. Steinbrenera* w Winterberdze. Cena 40 ct.

Wśród istnej powodzi kalendarzowej korzystnie wyróżnia się układem i treścią kalendarz ks. Cozla. Dział informacyjny niezbyt obfity wprawdzie, ale wystarczający dla zwykłego czytelnika. Za to nauki i rozprawki, wiersze i powiastki, owiane duchem szczerej pobożności, stawiają to wydawnictwo o całe niebo wyżej od innych publikacyi pokrewnych. W tekście jest mnóstwo illustracyi, jak na cenę kalendarza wcale udatnych. Szkoda tylko, że dla pięknej pracy ks. Cozla nie znalazł się nakładca w kraju.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Msgr. Makary doręczył 9. b m. Ojcu św. list Menelika. W tem piśmie, pełnem uprzejmości dla Papieża, negus donosi, że z początku chciał wprawdzie uwolnić znaczną liczbę jeńców, lecz zmienił pierwotny zamiar. Gdy bowiem dowiedział się, że Włosi przytrzymali okręt Doelwyk, wiozący broń dla Abisyńczyków, przypuszczał, iż włoski rząd zaniechał intencyi pokojowych.

— Msgr. Sogaro, byłemu wikaryuszowi apostolskiemu w Sudanie, polecił Papież założyć w Kairze seminaryum duchowne, które jest pożądane ze względu na co raz wyraźniejsze skłanianie się Koptów do katolicyzmu.

— Lat temu 25, 26 maja 1872, kard. Joachim Pecci, obecnie Papież, został w Weronie członkiem III. zakonu św. Franciszka. Tercyarze w Weronie zamyślają obchodzić uroczyście ten jubileusz. W programie miejsce naczelne zajmuje tłumna pielgrzymka tercyarska do Rzymu.

— Tajny Konsystorz odbędzie się 30. bieżącego miesiąca, jawny 2. grudnia.

Galicya. Tarnów. Dnia 8. b. m. odbyło się poświęcenie domu robotników katolickich „Praca“. Aktu kościelnego dokonał ks. infułat Walczyński w zastępstwie chwilowo niedomagającego ks. biskupa. W pięknie przystrojonej sali zebrały się najznakomitsze osobistości Tarnowa, wiele pań, a pomiędzy niemi pani Namiestnikowa, delegaci „Przyjaźni“ z Krakowa, Podgórza, Bochni i cały zastęp robotników, przystrojonych w kokardy. Ks. Walczyński podniósł w swej mowie doniosłość stowarzyszeń katolickich w obecnej dobie agitacyi niereligijnych i zaznaczył, że Tarnów należy do pierwszych miast Galicyi co do pracy w tym kierunku, bo obok stowarzyszeń humanitarnych, jak Wincentego a Paulo, opieki nad dziatwą szkolną, Zakładu sierót i t. p. mieści w swych murach stowarzyszenia rzemieślników: „Gwiazdę“, „Ojczyznę“, opieki nad terminatorami, oświaty ludowej — a wszyst-

[1]) *O. Golichowski*, Odczyt o Ziemi św. Kraków 1896, strona 3.

kie te stowarzyszenia opierają się na zabiegach kapłanów tutejszych, wszystkie owiane i kierowane duchem katolickim. Przemawiali jeszcze inni kapłani, potem delegaci z Bochni i Krakowa. Publiczność żywo zainteresowała się tem stowarzyszeniem i wzięła udział w tomboli, tego samego dnia urządzonej na dochód „Pracy“ pod protektoratem p. Namiestnikowej. Sala kasynowa była przepełniona, zapał gorący; niejeden dopiero po wyjściu na trotoar pod wpływem zimnego wieczoru zastanowił się, wiele wydał, ale nikt tego grosza nie żałował. Dochód czysty z tomboli dochodzi 900 złr.

Na wzór Lwowa założono i tutaj dnia 15. b. m. stowarzyszenie opieki nad terminatorami ze statutem nie wiele różniącym się od lwowskiego. Prezesostwo przyjął ks. inf. Walczyński. Tak więc mają i chłopcy i czeladnicy i majstrowie oddzielne stowarzyszenia, a potrzebna jest, jak wszędzie tak szczególniej u nas, taka organizacya katolików w obec wzmagającego się wpływu żydów. Zwyciężyli oni w ostatnich wyborach do rady gminnej, przeprowadzonych w październiku i teraz występują ostro przeciw nam. W *Dzienniku Krakowskim* napadli na kler tarnowski; nie szczędzili przezwisk i chcą rozdzielić duchowieństwo na dwa obozy, różniące się w zasadach, na wyższych i niższych. Wierutne kłamstwo, bo rozdziału w duchowieństwie nie było, niema u nas i daj Boże, nie będzie; jesteśmy zawsze *acies ordinata*. To też przewodniczący stowarzyszeń tutejszych odpisali poważnie na te zarzuty kahalne i przy tej sposobności podziękowali żydom za otwarte wystąpienie i odsłonięcie zasad, bo przez to wielu ludziom dobrej wiary otwarły się oczy: wiedzą z kim mają do czynienia.

X. X.

Austrya. Wiedeń. Nieprzejrzane szeregi robotników i terminatorów w mieście milionowem, jak Wiedeń, pełnem pokus i sposobności do grzechu psują się, wykolejają i dostają w objęcia socyalnej demokracyi. Owóż zgromadzenie Kalasantynów, którego członkowie ślubem zakonnym zobowiązują się do niesienia opieki robotnikom i terminatorom, osiedliło się we Wiedniu na Tellgasse i udziela opieki kilku tysiącom terminatorów. Kalasantyni wiedeńscy nie mają zapewnionych dochodów z fundacyi, lecz utrzymują się z Opatrzności Bożej, która, co prawda, nigdy ich nie zawodzi. Licząc na dalszą pomoc Bożą, zamierzają obecnie rozszerzyć zakres swej pracy, gdyż we Wiedniu jest około 30.000 terminatorów, a robotników liczy się na setki tysięcy. Z tego powodu biorą się do wybudowania drugiego domu na Reinlgasse XIII. Datki przeznaczone na ten cel przyjmuje superior Kalasantynów O. Schwarz, Wiedeń, XV./1 Tellgasse 7.

Anglia. *(Nowy prymas angielski. — Stanowisko władz w obec pojedynku).* Wobec teraźniejszego ruchu religijnego w Anglii jest rzeczą ważną poznać osoby, nadające ton w kościele panującym. Przy obsadzie stolicy arcybiskupiej w Canterbury po zmarłym dr. Bensonie wybór królowej i jej doradców wywołał ogólne zdziwienie. Padł on na biskupa Frydryka Temple z Londynu, który w przyszłym miesiącu ukończy lat 76, a w ciągu swej długiej karyery kościelnej brał zawsze żywy udział w życiu politycznem. Gdy w r. 1868 wystąpił za zniesieniem kościoła państwowego w Irlandyi, a Gladstone wynagrodził go za to biskupstwem w Exeter: „klerykali“ anglikańscy protestowali gorąco ale bez skutku przeciw jego konfirmacyi. Z biskupstwa w Exeter promowowany w r. 1885 na biskupstwo londyńskie, zupełnie puścił w niepamięć, jak się zdaje, swe zapatrywania młodzieńcze, a nawet uchodzi za wstecznika.

— Podpułkownik Eden z 13 pułku wyzwał przemysłowca Wiltona Allhusen na pojedynek za wrzekomą obrazę honoru. Allhusen nie przyjął wyzwania, lecz oddał sprawę sądowi. Gdy podpułkownik, lekceważąc sobie cytacyę urzędową, nie stawił się przed sędzią, aresztowano go i dopiero po złożeniu kaucyi 400 funtów szterlingów pozwolono mu bronić się z wolnej stopy. Rzecz to na „stałym lądzie“ niemożliwa, lecz angielskie ustawy nie znają żartu w sprawie pojedynków i karzą je — bez względu na osoby — ciężkiem więzieniem, a skazany, choćby karmazyn, nie może spodziewać się ułaskawienia.

Francya. *(Pomnik dla Pasteur'a. — Ciekawy okaz zbłąkanego księdza. — Teatr chrześciański).* Zmarłemu w roku ubiegłym uczonemu chrześciańskiemu Pasteurowi wznoszą w instytucie jego nazwiska pomnik, który niebawem będzie skończony. Zbudowany w stylu bizantyńskim, dzieli się na trzy części: przedsionek ze schodami, grobowiec, gdzie leżą szczątki zmarłego, (wiadomo bowiem, że rodzina zmarłego odrzuciła propozycyą rządu, aby zwłoki pochować w Panteonie, gdzieby musiały spocząć obok Voltaire'a, Renana i t. p.) i kaplicy do odprawiania aniwersarzy.

— Ks. Charbonnel, który chciałby w Europie propagować idee Irelanda, przyjmowany w Belgii i Holandyi przez protestantów i wolnomyślnych (biskupi nigdzie nie dopuścili go do ołtarza), przybył obecnie do Szwajcaryi, gdzie urządza konferencye. Protestanckie gazety z Lozanny podają o nich szczegółowe sprawozdania, twierdząc, że należy do grupy „nowych“ katolików i przyjmuje wprawdzie wszystkie (?) dogmaty Kościoła katolickiego, ale życzy sobie więcej wolności, liberalizmu i tolerancyi w Kościele. Religią stawia wyżej niż religie. Miał powiedzieć, że obojętna mu, czy ktoś jest katolikiem czy protestantem, bo reformacya miała swoje dodatnie strony: jej zasługą, że absolutyzmowi Kościoła rzymskiego przeciwstawiła liberalizm. Nie chce, aby wyznania się spierały, lecz aby się zbliżały. Liberalizm Leona XIII ma — jak twierdzi — ułatwiać jego usiłowania, on sam zaś poddaje się patronatowi Irelanda i Gibbonsa. Przyznaje, że prawda jest odwieczna, ale twierdzi, że ulega interpretacyi. Że dzienniki liberalne obsypują go pochwałami, to rzecz naturalna; że jednak ośmiela się nadużywać imienia Ojca św., przeciwko temu wszyscy katolicy muszą uroczyście się zastrzedz.

— Teatr nowoczesny nie baczy na to, aby widzom dostarczać godziwej rozrywki. Przybytki sztuki coraz bardziej stają się podobne do kawiarń szansonetkowych. Często nie wiedzieć, co podziwiać właściwie: czy odwagę dyrektorów, proponujących artystkom role wprost niemożliwe; czy cynizm aktorek, spekulujących — z podeptaniem godności własnej — na instynkty najniższe rozbestwionej gawiedzi wielkomiejskiej. Aby umożliwić ludziom przyzwoitym bywanie w teatrze, grupa osób przedsiębiorczych a dobrze myślących, pod przewodnictwem pani d'Elan zakłada nowy teatr w Paryżu, *Petit Théâtre-Français*. Będą tam grane utwory doborowe pod względem literackim, a bez zarzutu pod względem moralności. Przyszłość okaże, czy znajdzie się dostateczna ilość publiczności, której poparcie umożliwiłoby istnienie zamierzonemu dziełu.

— Deputowany z Neuilly, socyalista Sautumier, liczący zaledwie lat 28, w czasie chwilowej nieprzytomności, spowodowanej gorączką, wyskoczył przez okno i po kilku godzinach wyzionął ducha. Przed śmiercią uprzytomniał, wyspowiadał się ze skruchą i przyjął ostatnie namaszczenie. Przeto, ku niemałemu zgorszeniu „towarzyszy“, miał pogrzeb chrześciański.

Niemcy. *(Ks. arcyb. Roos †. — Ks. Rolfus †. — Statystyka wyznań w Saksonii. — Rum materyą protestanckiej komunii).* We Fryburgu w Bryzgowii zmarł 22. z. m. arcybiskup ks. dr. Jan Roos. Zmarły liczył lat 68. Jeżeli nazwisko jego nie było znane za granicami winnicy, którą mu do uprawy wyznaczył Gospodarz niebieski; jeśli stosunki tak się złożyły, że nieboszczyk nie zwrócił na siebie powszechnej uwagi jak Ketteler, Ledóchowski, Melchers, Vicari: to przecież śmierć jego katolicy niemieccy uważają słusznie za dotkliwą stratę. W Badenii zwierzchnik kościelny znajduje się w szczególnie trudnem położeniu. W kraiku tym rządzi wszechwładnie liberalizm. Kulturkampf srożył się tam z nadzwyczajną gwałtownością. Jeszcze dzisiaj w wielkiem księstwie badeńskiem Kościół katolicki jest, że tak powiemy, pod nadzorem policyjnym. Msgr. Roos w ciągu dziesięcioletnich swych rządów przeprowadził wiele ulepszeń, dzięki swej stałości, z którą łączył wiele taktu i rozsądku. Prace jego, podjęte w obronie praw i wolności Kościoła, nie zawsze cieszyły się powodzeniem; przeszkody, na które trafiał, były nieraz nieprzezwyciężone. Wyjednał jednak pozwolenie rządowe na otwarcie małych seminaryów i na misye ludowe. Nadto odzyskał dla dyecezyi fundusz, który powstał z płac duchowieństwa, zawieszonych w czasie Kulturkampfu. Zaszlibyśmy za daleko, gdybyśmy chcieli wyliczać wszystkie zalety zmarłego, z których nie ostatnią było skrupulatne spełnianie powinności arcypasterskich pomimo złego stanu zdrowia i sędziwego wieku. Ks. Roos był biskupem w całem znaczeniu tego słowa, a dzieła których dokonał, zapewnią mu wdzięczną kartę w rocznikach dyecezyi fryburskiej.

Niedługo po ś. p. arcybiskupie, bo 28. z. m., *post sacerdotem levita*, opuścił ten świat ks. dr. Herman Rolfus, szeroko

znany z pism pedagogicznych. Walczył przeciw liberalizmowi, poddającemu szkołę pod wyłączny zarząd państwa. Wspólnie z Pfisterem wydał katolicką encyklopedyą wychowawczą w 4 tomach („Real-Encyklopedie des Erziehungs- und Unterrichtswesens nach katholischen Principien. Mainz. 1872"). Wydał też z ilustracyami popularną historyę kościelną dla rodzin katolickich.

— *Generalanzeiger fur Lubeck* w dodatku do numeru 253 z 27. z. m. donosi, że przeciw ewangelickiemu pastorowi Dreyerowi w Selsingen okok Geestemünde wdrożono śledztwo dyscyplinarne z powodu, że zaopatrując chorego, w braku wina zakomunikował go — rumem z wodą. Komentarz zbyteczny.

Szwajcarya. We Fryburgu szwajcarskim zawiązało się pod protektoratem Msgr. Deruaz, biskupa Lozanny i Genewy, stowarzyszenie, którego celem jest opieka nad dziewczętami katolickiemi, udającemi się za granicę w charakterze bon i nauczycielek. Stowarzyszenie zamierza nie poprzestać na pośredniczeniu pomiędzy rodzinami a osobami szukającemi służby, lecz przedewszystkiem chce młodym Szwajcarkom zapewnić bezinteresowną poradę, a w razie potrzeby obronę, na obczyźnie. Komitet centralny, złożony z pań katolickich, ma stałą siedzibę we Fryburgu. Przewodniczącą jest pani Reynold de Perolles.

Norwegia. Niedawno słynny literat Björnstjerne Bjornson miał odczyt w sali protestanckiej gminy wyznaniowej, zachęcając do tolerancyi. „W katechizmie — mówił — z którego się uczyłem, było na wstępie zdanie Lutra: słuchaj mnie, papieżu, całe życie chce być twoją zgubą. O Jezuitach słyszałem, że są dyabłami w ludzkiem ciele. Jako student hołdowałem zasadom, wpojonym mi w dzieciństwie. Z ciasnym poglądem na sprawy religijne wyjechałem za granicę. Po drodze wstąpiłem do kościoła katolickiego, zetknąłem się z katolikami i spostrzegłem, że z katolicyzmem nie jest tak źle, jak mi w domu prawiono. Uczułem, że wiara katolicka więcej daje szczerego zadowolenia i pociechy niż nasza. Ale zawsze jeszcze katolicyzmu się bałem. Droga wiodła mnie do Rzymu. Tam dowiedziałem się, że Ojciec św. na Nowy Rok odwiedza kościół Jezuitów (?) i postanowiłem wybrać się na tę uroczystość". — Tu prelegent podał opis uroczystego pochodu przez strojnie ozdobione ulice, kościoła oświetlonego al giorno, gdzie światła tworzyły zdanie: „Tu es Petrus et super hanc petram aedificabo ecclesiam meam", błogosławieństwa apostolskiego i wspaniałej muzyki Palestryny. „Taka uroczystość katolicka musi wywołać głębokie przekonanie, że i gdzieindziej, po za fjordami norweskimi są ludzie, którzy religijnie myślą, czują i żyją; nie należy więc być małodusznym". — Björnsona nagrodzili słuchacze rzęsistymi oklaskami. Wszystkie pisma zdawały sprawę z odczytu.

Włochy. *(Bankructwo Giacomellego).* Długi szereg głośnych a brzydkich spraw, które wyszły na jaw wskutek ekonomicznego przesilenia w Rzymie, pomnożył się obecnie przez aresztowanie komandora Giacomelli. Pan ten, jako dyrektor generalnego stowarzyszenia budowlanego, był jedną z głównych sprężyn szalonego ruchu, który ogarnął zbyt śmiałych przedsiębiorców i naiwnych kapitalistów, na oślep dążących ku zgubie. Aby zmodernizować Wieczne Miasto, nowi wandale poczęli burzyć starożytne kościoły, skazywać na zagładę wspaniałe pałace, równać z ziemią przepyszne wille, a na ich miejscu stawiać budynki szkaradne, koszlawe, a nadto uginające się pod ciężarem hipoteki, która na każdym ciężyła kamieniu, bo budowano na kredyt pieniądzem, wydartym ofiarom, upatrzonym z góry przez wykonawców wielkiego dzieła sekciarskiego. Że bowiem był w tem plan sekciarski, nie tajono się wcale. Przyznawano otwarcie, że idzie o przebudowanie Rzymu tak, aby go zmienić nie do poznania i nagromadzić w nim tyle interesów materyalnych, iżby powrót do przeszłości stał się niemożliwym. Ale stało się, że twórcy przedsiębiorstwa padli pod zwaliskami własnego dzieła. Ich bankructwo omal nie wywołało rewolucyi robotniczej, a szyby, padające na ulicę, kazały domyślać się tego, co będzie, gdy gruzy zburzonych lub walących się budynków z końcem przesilenia posłużą do kamienowania nowoczesnych barbarzyńców. Jednym z działaczy w tem nieszczęsnem przedsięwzięciu był właśnie Giacomelli, dziś uwięziony, a niegdyś ozdobiony tytułem komandora korony włoskiej, jak wielu innych, których już zjednoczona Italia widziała za kratami. Wszedł do Rzymu przez wyłom w *Porta Pia* wraz z generałem Cadorna, jak trafnie przypomina *Voce della Verità*. Był także przyjacielem Kwintyna Selli, ministra, który szczególnie przyczynił się do popchnięcia Wiktora Emanuela ku owemu fatalnemu Rzymowi, gdzie paść miało znane słowo: *Andremo al fondo!* Niedaleko już zaiste końca; a krach stowarzyszenia budowlanego wraz z haniebnym losem Giacomellego jest jakoby nową wskazówką, że wszystko pędzi aż na dno przepaści. „Niestety, woła *Tribuna* z powodu aresztowania Giacomellego, wszelkie sławy Italii kończą bankructwem i więzieniem. Niemasz człowieka, instytucyi ani stowarzyszenia, któreby od r. 1870 usiłowało podnieść bogactwo i potęgę kraju, a nie rozbiło się dotkliwie o szkopuły rzeczywistości". I mówi dalej: „Historya polityczna i finansowa Italii poczyna być smutną, z nieodzownym epilogiem trybunału. A my, przybysze, pytamy się codzień z rosnącem przygnębieniem, codzień z większym strachem, czy w starej ziemi italskiej zupełnie już nie uschły wszelkie korzenie, skoro w tej jesieni moralnej, ponurej i ciemnej, widzimy wszystkie kwiaty opadłe, wszystkie liście wiatrem uniesione, wśród obojętności ogółu a spóźnionej interwencyi prawa". Do tego obrazu, skreślonego ręką niepodejrzaną, dodać wypada jeden tylko szczegół, aby wykazać, dokąd sięga upadek. Niegdyś, kiedy towarzystwu, dziś upadłemu, na pozór świetnie się wiodło, akcye jego, nominalnej wartości 500 fr., stały wyżej 1000 fr. Dziś, w chwili likwidacyi, spadły tak, że notują je po 9 fr.

Ameryka. Ojciec św. wystosował 15 września b. r. pismo do Msgr. Keane, rektora uniwersytetu katolickiego w Waszyngtonie i wezwał go do złożenia urzędu, gdyż „zwyczaj chce, aby kierownicy katolickich uniwersytetów nie dzierżyli swej władzy na zawsze". Papież zostawił Msgr. Keane wolny wybór pozostania w kraju lub przybycia do Rzymu, gdzieby otrzymał stosowne zajęcie w gronie Konsultorów Propagandy i mógł nadal służyć swojej ojczyźnie. Msgr. Keane poddał się woli Ojca św. i dotyczący list ogłosił w pismach publicznych z komentarzem, w którym powiada, że żądanie Papieża czyni zadość jego własnemu życzeniu i że dla poratowania zdrowia zamierza wyjechać do Kalifornii. W tej sprawie piszą do G e r m a n i i z Ameryki, że odwołanie Msgr. Keane można uważać za zwycięstwo niemieckiego żywiołu, który z Mgr. Schroederem na czele walczy przeciw ultra-amerykańskiemu prądowi, reprezentowanemu przez arcybiskupa Irelanda i Mgr. Keane. Mgr. Schroeder wystąpił bardzo energicznie przeciw amerykanizowaniu Kościoła i szkoły przez wykluczanie każdego innego języka prócz angielskiego i w tej sprawie znalazł poparcie u wszystkich narodowości w Ameryce.

Co prawda, Irlandczykom zawdzięcza amerykański Kościół bardzo wiele. Było to prawdziwe szczęście dla Ameryki, że przybyło tam wielu katolików irlandzkich, którzy już w kraju rodzinnym przyzwyczaili się opłacać z własnej kieszeni wszystkie potrzeby liturgiczne, gdy w innych stronach „starego kraju" fundacye i patronaty w znacznej części pokrywały te wydatki. Ofiarność Irlandczyków przyświecała dobrym przykładem innym immigrantom i pobudzała ich do naśladowania. Z czasem jednak ochłódła żywa niegdyś wiara Irlandczyków, zwłaszcza gdy zyskali dobrobyt; *inpinguatus est dilectus et recalcitravit;* Irlandczycy zbliżyli się mniej lub więcej do akatolików, mówiących po angielsku i chętnie posyłali swe dzieci do bezwyznaniowych szkół publicznych, gdy Niemcy i Polacy już dla samego zachowania swej narodowości zakładają osobne szkoły parafialne. Obojętność religijna Irlandczyków skłoniła też Niemców do założenia katolickiego dziennika w języku angielskim. Chodzi o to, aby położyć tamę tłumnej apostazyi mówiących po angielsku katolików. Cyfry statystyczne wykazują bowiem, że liczba katolików pomimo ustawicznego napływu immigrantów ustawicznie się zmniejsza.

W sprawie Mgr. Keane odbył się w Waszyngtonie 12 z. m. wielki mityng, z którego zdaje sprawę *Catholic Times*. Zebrano się, aby wyrazić publiczne uznanie dla zdolności i zasług (worth) biskupa dr. Keane. W zgromadzeniu wzięło udział mnóstwo mężczyzn i kobiet w s z y s t k i c h wyznań, czemu dziwić się nie można, albowiem dr. Keane przedstawia podobno liberalne skrzydło Kościoła katolickiego. O. Richards T. J. mówił o religijnej działalności dr. Keane i jego zasługach około katolickiego uniwersytetu; dr. Rankin prawił o biskupie

Keane jako filantropie: generał Greely przedstawił słuchaczom dr. Keane jako męża nauki; prezydent kolumbiańskiego uniwersytetu uwidocznił zasługi wychowawcze biskupa Keane: dr. Strafford miał rzecz „o dr. Keane jako człowieku". Istny nekrolog!

W uchwalonej rezolucyi obywatele Waszyngtonu, bez różnicy wiary, wyrazili gorące uczucia czci i poważania biskupowi dr. Keane, w uczczeniu zasług, które położył około wychowania publicznego, tudzież w uznaniu patryotyzmu, którym się kierował w życiu publicznem i miłości chrześciańskiej, która go skłaniała do czynnego udziału w każdem przedsięwzięciu, mającym na oku dobro ludzkości". Mityng nie protestował wyraźnie przeciw usunięciu dr. Keane z urzędu rektorskiego: uczyniła to prasa amerykańska, a jej ton namiętny dowodzi, że Ojciec św. w samą porę interweniował, aby jankesostwo nie zapanowało zbytecznie nad umysłami katolików.

Twierdzono, że episkopat amerykański zaproponuje Ojcu św. ponowny wybór Mgr. Keane; taką nadzieję miał wyrazie arcybp. Ireland. Faktem jest jednak, że biskupi, protektorowie uniwersytetu waszyngtońskiego, przedstawili Propagandzie do zamianowania trzech kandydatów. Są nimi: ks. Conaty z Bostonu, ks. Mooney z Nowego Jorku i ks. Rindau z Chicago. Tymczasowo sprawy rektorskie z łatwia ks. Filip Corrigan.

W obronie spotwarzonego. Z Tarnowa pisze nam ks. dr. *Stanisław Dutkiewicz:*

W 23. numerze b. r. *Gazety Kościelnej* zamieszczona jest krytyka dzieła: „Rok 1846. Kronika dworów szlacheckich". Recenzent słusznie wytyka autorowi niestosowność, jakiej się dopuścił, twierdząc niekrytycznie za podejrzanej wartości źródłem (na str. 51), jakoby „w listopadzie 1845, ks. Owsiński, pleban w Królówce pod Bochnią, *wybadał na spowiedzi* z jednego młodzieńca tajemnicę o jakimś spisku i natychmiast starostę Brendta o tem zawiadomił".

Przypadkowo ów numer *Gazety Kościelnej* dostał się w ręce człowieka świeckiego, krewniaka spotwarzonego ks. Owsińskiego. Zauważył on, że ks. Owsiński w r. 1845 żadnego młodzieńca w Królówce spowiadać nie mógł, bo 9 lat przedtem przeniósł się do Szczurowy i tam pełnił obowiązki pasterskie. Więc kłamliwą jest wiadomość zamieszczona w *Dzienniku narodowym*, z którego czerpał autor „Roku 1846". Dla pewności pisałem w tej sprawie do teraźniejszego proboszcza w Królówce, który na podstawie aktów urzędowych powiadomił mnie, że ks. Alojzy Owsiński, instytuowany w r. 1829 na probostwo w Królówce, przebywał tam **do marca 1836.**

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Zamianowany ks. Adolf Prorok prow. katechetą szkół lud. w Sokalu.

Kooperatorem u św. Andrzeja we Lwowie ustanowiony O. Aleks. Wójcik, Zak. OO. Bernardynów.

Dyecezya przemyska.

Odznaczony *usu expos. can.* ks. St. Hański, proboszcz w Harklowej.

Przeniesieni księża wikaryusze: J. Decowski z Moszczenicy do Biecza, A. Szkodziński z Biecza do Raniżowa, J. Antoniewski z Polnej do Szymbarku, B. Rzońca z Szymbarku do Polnej, J. Kozak z Nienadówki do Mrowli i F. Ziemba z Mrowli do Nienadówki.

Wstąpił do Towarzystwa Jezusowego ks. Antoni Kozubski, wikary w Raniżowie.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczeni: ks. Konstantyn Pragłowski, proboszcz w Łączkach i ks. Władysław Dutkiewicz, katecheta szkoły wydziałowej żeńskiej w Nowym Sączu, *expositorio canonicali:* ks. Alojzy Neidecker, jubilat i proboszcz w Szyku, rokietą i mantoletą.

Zamianowani: ks. Antoni Ochmański, proboszcz w Zakliczynie, dziekanem w dekanacie czchowskim; ks. Wincenty Jankowski, proboszcz w Mszanie-dolnej, wice-dziekanem w dekanacie tymbarskim, ks. Jan Piaskowy, proboszcz w Brzeźnicy, notaryuszem w dekanacie bocheńskim.

Przeniesieni: ks. Franciszek Słowiński z Wojnicza do Radłowa, ks. Jan Mika z Radłowa do Wojnicza.

C. k. Rada szkolna okręgowa w Trembowli, pismem z dnia 18. października 1896 do l. 1637, **rozpisała konkurs** na posadę katechety przy 5-cioklasowej szkole żeńskiej w Trembowli z płacą roczną 600 złr. i 60 złr. dodatku na pomieszkanie. Obowiązkiem katechety będzie udzielać także nauki religii w szkole na przedmieściu „Sady". Termin do wnoszenia podań do tamtejszej c. k. Rady szkolnej okręgowej wyznaczono do 15. grudnia 1896.

Kandydaci mogą liczyć na pewną pomoc materyalną i afekt braterski ze strony miejscowego plebana za odpowiednie posługi parafialne. Szkoła już dziś faktycznie 6-cioklasowa, a katecheta uczy 12 godzin tygodniowo.

TREŚĆ: Głos biskupi w obronie sztuki chrześcijańskiej. — Cerkiew schizmatycka we Lwowie. — Bibliografia. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecezyalne. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.